ŁOWIEC POLSKI



Przed stadem kuropatw. Fot. Zygmunt Metzig — Poznań.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 36 (590). 6 WRZEŚNIA 1930 R.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadsyłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie, zaopatrzonej w to samo godło, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 150, drugą — zł. 100 i trzy następne — po zł. 50.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

Jury stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie dobrej reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".



Jeden dzień w Pulmie (Polesie). Fot. Wł. Filipowicz.

ROZBRAJAJĄCA NAIWNOŚĆ.

I.

Letnie słońce — żarem piekło. Bezkresne horyzonty łąk trawiastych tonęły, rzekłbyś, w pastelowej mgławicy, srogiem gorącem powietrza przesyconej Od samego rana włóczyłem się, po tych, tak drogich sercu, poleskich pastwiskach. Mój zwykły socjusz podczas tych wypraw, gajowy Halimon Niekraszewicz, od forsownych trudów dni poprzednich „zasłabł" nieco i nie był w stanie dotrzymać mi towarzystwa — dźwigając torby z prowiantem, ładunkami, upolowaną zwierzyną i t. d. „Leczył" się więc w domu, w którym na ostatnie dwa dni łowów pozostał, używając własnego wyrobu magiczny środek — w postaci tak zwanej „gadzinówki".

Kordjał ten, wielce tajemniczy, składał się z jemu tylko wiadomych ziół i naturalnie odpowiedniej domieszki spirytusu.

Stanowił niezawodny „specyfik" od wszelkich przeziębień, zawrotów głowy, kurczów żołądkowych i wogóle wszelkich dolegliwości ludzkich, a także od gastrycznych cierpień, na które przeważnie skarżył się mój miły satyr leśny — po zjedzonych przezeń pół kopy kwaszonych ogórków, zapitych, niestety, tylko „akwą", bynajmniej nie „distillatą" — bo prościuszeńko zaczerpniętą od pijawek i żab z kanału. Coprawda, pomogły mu więcej krople Inoziemcowa, których na „oko" z ćwierć kieliszka dałem mu zażyć. Efekt był nadzwyczajny i tak mu się owa „mikstura" spodobała, że prosił mię nawet o „odmierzenie" całego kieliszka. „Bo to, panoczku, aż w nosie zakręciło od nich — wielmi pomogły — ale, gdyby jeszcze po nich kropnąć z pół kwaterki czystego spirytusu, dopieroby „fain" było — wszelkie „humory" i w brzuchu i w całem ciele — jak ręką by zdjęto — tak by się krew oczyściła. Proszę więc panoczka o całą buteleczkę tej „mikstury". Ponieważ stanowczo odmówiłem mu wydania tej niezwykłej dozy — nieco „zażalony" na mnie „pniak olchowy" — zadecydował pozostać w domu i dalej „podleczać się" rodzimą gadzinówką.

Przez wrodzoną zaś „delikatność" i przyjaźń ku mnie — żeby nie pozostawiać mię „solo" na łonie moczarów w towarzystwie li tylko wiernego pieska — wystarał się o zastępcę, w osobie jakiegoś z pobliskiego zaścianka, skonwokowanego specjalnie dla mnie indywiduum — w osobie zgrzybiałego starca, dziwne imię Seklifonta Tampuszki noszącego. Osobnik ten, pomimo wszelkie pozory marazmu starości — okazał się jednak nad podziw wytrzymałym, „trzeźwym i rzeźwym" do „non plus ultra".

Dźwigał więc z fantazją torby z butelkami, zwie-

rzyną i całym mym bagażem. Żując swą fajeczkę z machorką — kołtuniasty ów chłop poleski walił kilometr za kilometrem z lekkością sylfidy. Precz skauci i sportowcy wszelkiego rodzaju i kalibru!... Podczas gdy zgarbiona postać aż uginała się pod ciężarem noszy, mizerny gnom leśny z gracją baletnicy „balansował" po kładkach lub ledwo dotykając się swemi łapciami najgroźniejszych „zdradzieckich" topielisk, zdawał się „ślizgać" po ojczystych wertepach!... Atoli moja skromna indywidualność, nie zważając na długoletni trening—nieraz sromotnie szwankowała!... Zapadałem się po pas w „okna" rdzawej wody — o ratunek wzywając!... Akrobata — poleszuk salwował mię co chwila z niezrównaną „maestrią". Nigdyby nikt nie przypuszczał, widząc jego zmizerowaną sylwetkę, że starzec ten jest jako goryl, zwinny i jako modroskrzydła libella, lekki!... Lecz bywają rzeczy jeszcze dziwniejsze pod słońcem — nieprawdaż, Czytelnicy najmilsi!...

II.

Nastrzelawszy całe pęki lotnych już kaczek-krzyżówek, co chwila porywających się z zacienionych olszniakami, łoziną i oczeretem, brzegów rzeczek i kanałów — skierowaliśmy się na czyste, suchsze „wyżary" — kędy to błotny arystokrata, sławetny dubelt zwykł przebywać. Z parę kilometrów wypadło „przedzierać" się przez „rokitniki". Co chwila „rwały się" stadka cietrzewi — nieraz „rakietą" podjął się stary leniak — wypiór!...

Termin nie nadszedł — więc, niestety, wara od nich jeszcze!... Salutuję je po wojskowemu tylko i... hajda dalej!... „Dlaczego, panoczku, nie strzelacie?" „Bo czas ochrony jeszcze się nie skończył — po piętnastym sierpnia dopiero można będzie na nie polować..." „To prawda, panoczku, do czego dożyliśmy? — a dawniej to nikt nie zwracał na to uwagi — a jednak zwierzyny było „zatrzęsienie"—pany strzelali i „ludi" także, kiedy i jak kto chciał". „Bo ludzi zato mniej — a miejsc „wolnych" dla ptaka i zwierza było więcej — a gdyby teraz nie ochraniać, to i te resztki by wyginęły..." „Prawda, panoczku, Wasza Polskaja Włast (władza) wielmi dużo robi, żeby „kużden" porządek zaprowadzić — ale „wsio taki" dziczyzna to Boża rzecz! — jak ją zobaczył, to i łup!.. nie ty, to drugi ją upoluje..." „Właśnie, dojdziemy do tego, że nikt nawet o niej myśleć nie będzie, kiedy zabronione — ot, widzimy naprzykład zagranicą?..." „Eh! panoczku, co dla niemca zdrowie, to dla naszego brata-poleszuka śmierć — nigdy tutejszy „człowik" tego nie zrozumie..."

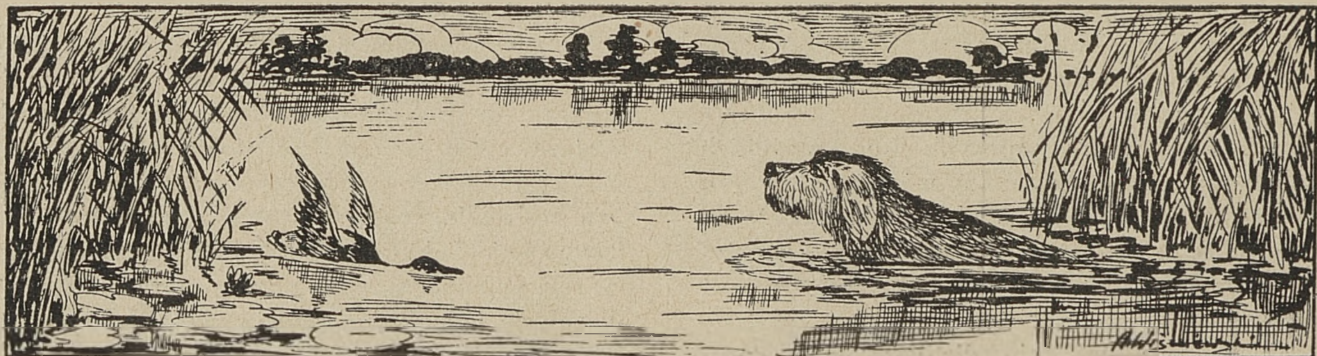
Wtem wystawiony przez mego „Dzika", stary cietrzew z pod nosa wyżła załopotał, „pląc ząc" się w zwartej łozinie...

Staremu z emocji, aż czapka z głowy spadła — mimowoli daje susa potężnego, usiłując ręką złapać ptaka!... Z rozdrapaną twarzą, pada, kalecząc się o bujnie rozrosłe w tem miejscu, kolczaste jeżyny... „Czyś zwarjował, stary?!... dosyć!... chodźmy na „suchoputje..." Ciągniemy więc ku brzegom błot... Dobitnie odczuwam całą potęgę pogardy ku mnie szarego chłopa-poleszuka, na skutek mej, tyle głupiej, według jego pojęć, „wstrzemięźliwości" pańskiej!... „Nie jestem nawet „ochotnikiem" — z niemi tylko czasami chodzę na polowanie, ale i to, aż serce boli patrzeć, jak to panok do tak dużych ptaków nie strzela. Chociaż niby i jest podobny zakon (prawo)— ale, przecież nikt nie widzi — nikt się nie dowie — a ja nic nie powiem nikomu. Doprawdy, proszę stuknąć, choć z parę starych liniaków..." „Ależ pfe, staruszku — nie wypada — to nie po myśliwsku..."

„A u nas stary pan Zakabłuczyński, co to „siedział" kiedyś w Śmietaniczach w swoim dworku, zawsze, buwało, mawiał: co byś nie zobaczył, sobaku, czy łosia, to pal!... dla szynki, czy dla rożna zawsze z flinty wal!... A wielmi rozumny, ciekawy był panok!... daj Boże wieczne odpoczywanie". „Musiał to być dobry kłusownik, „tychołaz" po waszemu — ten twój pan Zakabłuczyński?..." „Ależ, gdzietam, uczony był wielmi — w Mozyrzu nawet ludzie gadali, że aż pięć klas skończył..."

Tak dyskutując — wydobyliśmy się na otwartsze tereny. Z charakterystycznem swem „furknięciem", pokazując swe białe ogonki, poczęły „podrywać się" dubelty. Nastąpił szereg niezłych dubletów... Stary wyga aż cmokał z podziwu... „Widzisz, taka mała ptaszka i pada odrazu, jak gruszka — jedna na prawo, a druga na lewo!... mołodziec (zuch) panoczek — takij stareńkij — bo, wam bude, chyba jakich lat z osiemdziesiąt pięć?"

„No, dopiero tylko osiemdziesiąt cztery" — dorzuciłem, wiedząc doskonale, że u aborygenów największy komplement stanowi lat dodawanie, poniekąd zupełnie słusznie, gdyż nie sztuka powiedzieć młodzieniaszkowi, że wygląda na dwadzieścia wiosen — ale Matuzalem posądzony jeszcze o setkę więcej, napew-



no zostanie z tego zadowolonym, ponieważ tak rzeźwo wygląda i działa!... Zresztą po co życzyć długich lat — lepiej odrazu je skonstatować!... Starowina „bałakał" (gawędził) dalej... „Ile by już mięsa było — gdyby te wszystkie niestrzelane teteruki wisiały przy torbie? — a to, pożal się Boże — jedno wróbli, „horobu" długonosy, eh!... pany!... pany!..."

Na skutek tej pańskiej głupoty w prostej, nieskomplikowanej mózgownicy archaicznego dziada, oczywiście formowało się aksjomatyczne, stałe zdanie: „Durnyj, sowsim durnyj i takim będzie zawsze..."

III.

Dwa dni chodził ze mną poleski rezoner-filozof. Pod koniec, gdy jeszcze na pożegnanie nie zdążyłem przyszykować dziesięciozłotówki, jako honorarjum wi! Następne lata będę darmo teteruki nosić". Z cierpliwością więc zaczynam reflektować satyra, że bynajmniej nie jestem mniemanym miljarderem, że z pensji oifcerskiej i zarobku literackiego żyję, ale, chociażbym posiadał fortunę Forda — to, nie widzę żadnej dobrej racji, nie znając wcale kogoś, raptem „za durno" mu darowywać kilkaset złotych jako ekwiwalent noszenia kaczek.

Słuchał, słuchał uważnie i widziałem, jak mało pomału rozjaśniały się mroki psychiki duszy pierwotnej, naiwne zapatrywanie się na ludzi i stosunki z nimi!

„To prawda panoczku! — ale, ja nie od złego serca — ja tak sobie myślałem, panok taki mądry, tak dobrze strzela, to musi być bardzo bogaty — ale widzę, że durnym się urodził i durnym też umrę! — przepraszam bardzo, dziękuję pokornie za te dziesięć złotych, to także ładny pieniądz, w gospodarstwie się



Fot. Helena Wielopolska z Sadłowizny.

za jego fatygę, sławetny Seklifont, jak gdyby przeczuwając moment rozrachunku, podchodzi do mnie i od „serca" w rękę całując: „Tak co, panoczek — jeśli panoczek chce mi prawdziwą przyjemność zrobić — to mam wielką do niego prośbę. U mego sąsiada Fiedora Żaka, jest taka śliczna para koników— chce za nie tylko osiemset złotych — proszę mi je na pamiątkę kupić, sem nosił kaczki i piekury (bekasy) aż całych dwa dni, bo w gospodarstwie akurat mi jeszcze jedna para potrzebna „koniaczek", bo jedną to już mam, ja proszę, ja bardzo proszę". Oczywiście zdębiałem! Zamroczyło mię nawet nieco; co za bezczelność; chyba zwarjował stary grzyb? Ale widzę, nie! Tak jasno patrzą jego poczciwe, wyblakłe oczy. Więc chyba szczyt pierwotnej naiwności odludnego człowieka. „Bo to panoczek z Warszawy — co to dla niego znaczą osiemset złotych, a jaką pamiątkę zostateż przyda". Tu znowu cmok mnie w rękę i dobre jego, naiwne oczy bez cienia chęci „naciągania" — z taką wdzięcznością na mnie patrzały!

IV.

Z niemałą ilością zagadek psychiki dusz ludzkich spotyka się nasza brać myśliwska u tych, co umieją się „orjentować" w tajnikach otoczenia — lecz sądzę, z podobną „rozbrajającą naiwnością" — chyba nie często. Nie do uwierzenia prawie, ile jeszcze wiary dziecięcej, ile iluzyj zawierać może dusza pierwotna. A jednak odpoczywa rzetelnie człowiek i myśliwy czasami od kontaktu podobnego, stanowiącego antypodę współczesnych, arcy - skomplikowanych, „normalnych" stosunków.

ADAM RZEWUSKI.

HODOWLA ŻUBRÓW W SPRINGEN.

W numerze 41 „Wild und Hund", z ubiegłego roku, znajdujemy ciekawy artykuł d-ra Hecka, dyrektora berlińskiego ogrodu zoologicznego, dotyczący zagadnienia hodowli żubrów. Artykuł ten pisany jest bezpośrednio po ostatniem zebraniu Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubrów w Poznaniu. Zawiera on między innemi dane o stanie liczebnym żyjących żubrów, oraz o ubytkach i przybytkach w tym względzie w ciągu roku 1928. Dane te znane są czytelnikom „Łodwca Polskiego", więc ich tu powtarzać nie będę, a przejdę bezpośrednio do streszczenia wiadomości, które autor podaje o hodowli żubrów w Springen, której założenie stanowi znaczny krok naprzód w staraniach o zachowanie tego gatunku przy życiu.

Park żubrów w Springen jest instytucją państwową. Został on założony w roku 1927 i obejmuje przestrzeń 26 morgów. Ogrodzony jest silnym, drewnianym płotem, wysokości 1 m. 80 cm. Ponadto płotem drucianym została ogrodzona przestrzeń 300 morgów, a to w celu dostarczenia młodym żubrom większej swobody, oraz w celu zarezerwowania miejsca, w którem mogliby przechodzić kwarantannę obcy przybysze. Cały ten park leży w byłym cesarskim zwierzyńcu, mającym powierzchnię 5600 morgów, a ogrodzony murem, długości 22 kilometrów.

Wewnątrz ogrodzenia znajduje się drewniana, kryta słomą szopa, z czterema oddzielonemi od siebie stoiskami, przyczem każde z nich ma osobne, ze wnętrzne ogrodzenie. Tutaj zadaje się żubrom karmę, a wyżej opisany podział szopy umożliwia spokojne spożycie pokarmu, zarówno silnym, jak i słabszym sztukom.

Każdy żubr dostaje dziennie 3 funty wytłoków buraczanych, 2 funty otrąb pszennych, półtora funta śrutowanego owsa, 7 funtów siana, zimą zaś zamiast wytłoków buraczanych, 6 do 7 funtów kartofli i 20 do 25 funtów buraków.

Na karmie tej żubry czują się znakomicie. Prócz niej znajdują one w parku dostateczną ilość karmy naturalnej, a mianowicie trawy, oraz gałęzi drzew i krzewów. W szczególności chętnie objadana jest leszczyna, pozatem niskie buki i dęby.

Gleba w parku, mimo gliniastego podglebia, jest stosunkowo sucha. Bagien niema zupełnie, zarażenie się więc żubrów motylicą wydaje się być wykluczone.

Żubry trzymają się głównie w kępie suchych świerków, tam znajdują one sobie doskonałe schronienie w czasie każdego stanu pogody. W drewnianej szopie schronienia nie szukają.

W celu dostarczenia żubrom możności kąpieli w piasku, usypano zeń w parku niewielkie wzgórze, które jest chętnie odwiedzane.

Zauważono, że przed mającym nastąpić porodem krowa oddala się zawsze od stada, a to z tego względu, że zarówno byk. jak i inne krowy, przedstawiają dla nowonarodzonych cieląt pewne niebezpieczeństwo. To też krowy, mające rodzić, oddziela się od stada.

Do parku zostały żubry wpuszczone w dniu 13-ym września 1928 roku, a przenosiny odbyły się bez żadnych przygód. Wpuszczono mianowicie: 1) byka czystej krwi, 2) krowę, mającą $^{3}/_{4}$ krwi bizona, 3) krowę pół krwi, 4) krowę pełnej krwi z cielęciem, 5) krowę bizona. W ciągu roku 1929 przybyło w parku 2 cieląt, obydwa mieszańce. Jedno z nich jest byczkiem, drugie jałówką. Byczek dla dalszej hodowli jest bezużyteczny, jałówka w odpowiednim czasie zostanie pokryta przez żubra czystej krwi.

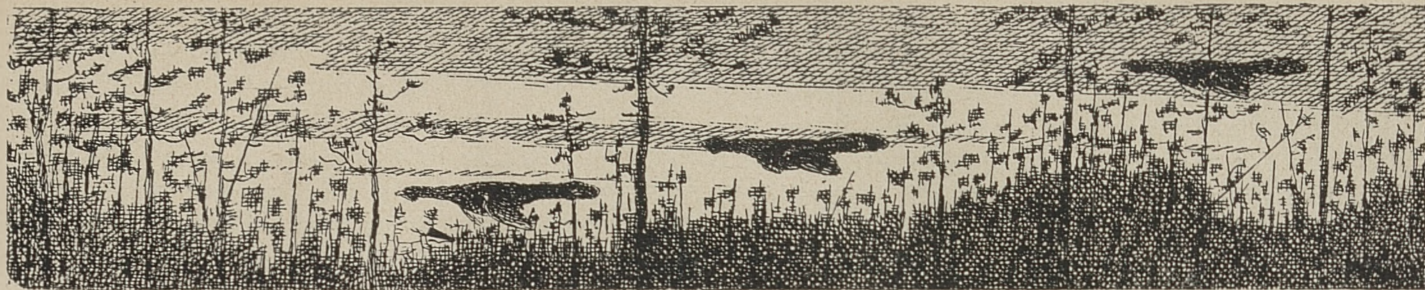
Tu wyjaśnić należy, że dr. Heck jest zdania, iż prócz hodowli żubrów czystej krwi białowieskiej i takich, które zawierają domieszkę krwi kaukaskiej, należy też prowadzić hodowlę mieszańców żubra z bizonem. W ten sposób mianowicie, by krowy bizonów kryć bykami żubrów czystej krwi, eliminując z tej hodowli w dalszym ciągu byczki. Po szeregu pokoleń otrzyma się zwierzęta, które z punktu widzenia przyrodniczego nie będą wprawdzie żubrami, pod względem wyglądu zewnętrznego będą jednak z żubrami zupełnie identyczne.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



Puhacz razem z przenośnym namiotem.

Fot. Z. Tarnowski



ODMIANY W ŚPIEWIE GŁUSZCA.

Śpiew głuszca, jak to ogółowi myśliwych jest znane, składa się z kilku zwrotek o odmiennem brzmieniu — mianowicie: „klapania", „trelowania", oraz „szlifowania", a w niektórych okolicach, po zakończeniu „trelowania", głuszec wydaje jeszcze dźwięk, zwany „tonem głównym" lub „korkowaniem".

P. prezes B. Świętorzecki w swojem bardzo cennem wydaniu „Monografja głuszca" szczegółowo opisuje śpiew jego, przyczem podaje, że u głuszców na Polesiu i w Ziemi Wileńskiej „ton główny" słyszy się nadzwyczaj wyraźnie, natomiast na północy i wschodzie Rosji europejskiej dźwięku tego nie słyszał.

Otóż chcę się podzielić również swemi spostrzeżeniami, gdyż niewątpliwie byłoby nader ciekawem ustalić tereny, na jakich głuszce wydają ten osobliwy dźwięk, głośniejszy od innych zwrotek pieśni.

Przed wojną światową, a właściwie przed mojem przesiedleniem się do Rzeczypospolitej w obecnych jej, obciętych granicach, polowałem dość dużo na głuszce w gub. Mohilewskiej (na wschód od Dniepru), w gub. Petersburskiej i w Rosji centralnej — przyczem „tonu głównego" nigdzie nie słyszałem.

Wiedząc o nim jednak z opowiadań i opisów, a lubiąc niezmiernie polowanie na głuszce wiosną na tokach, byłem bardzo ciekawy kiedyś ten „ton główny" usłyszeć.

Udało mi się to wreszcie po raz pierwszy w roku 1925 na Polesiu w pow. Pińskim, gdzie wówczas pracowałem i uzyskałem możność dostać się na tokowisko głuszców, przyczem „korkowanie" w pieśni głuszca słyszałem tu zupełnie wyraźnie.

Było to na północ od rz. Jasiołdy.

W nizinie rzeki Prypeci w obrębie pow. Pińskiego przyjmując jako granice tej niziny —na północy rz. Jasiołdę, a na południu rz. Stochód i wreszcie rz. Styr, licząc w dół rzeki od wsi Stare Konie, a więc w tej dość dość szerokiej nizinie — jakkolwiek tu w poszczególnych miejscach występują znaczne kompleksy leśne — głuszców zupełnie niema i nie było też przed wojną światową.

Natomiast zaczynają się spotykać głuszce przeważnie w okolicach rz. Styru na południe od wskazanej wyżej wioski.

Polować tam jednak i ustalić sposobu śpiewu głuszca, niestety, mi się nie udało.

Następnie przeniosłem się na Wołyń. Tu polowałem na północy pow. Kowelskiego, t. j. prawie na granicy woj. Poleskiego, a następnie w okolicy Sarn, przyczem stwierdzam, że głuszce na tych terenach, dźwięku „korkowania" nie wydają.

Siedziałem nieraz dłuższy czas pod głuszcem i uważnie wsłuchywałem się we wszystkie zwrotki jego pieśni — i żadnej różnicy w śpiewie głuszców tu i na wschód od Dniepru ustalić nie mogłem.

Stąd wynika, że gdzieś na Polesiu przechodzi południowa granica rozpowszechnienia głuszców, używających w śpiewie „tonu głównego".

Możliwe jest, że tą właśnie granicą jest nizina Prypeci, przez głuszców, jak to wspomniałem, niezamieszkana.

Byłyby więc bardzo pożądane spostrzeżenia pp. myśliwych, polujących w innych okolicach Polesia, jak również dane co do śpiewu głuszców w Karpatach. Średni i południowy Wołyń tak samo głuszców nie posiada — może więc na południu od Wołynia, jak to przypuszcza p. B. Świętorzecki, głuszce dźwięk głowny wydają, a północny Wołyń i południowe Polesia stanowią pas zamieszkany przez głuszce o śpiewie takim, jaki mają ich rodacy na północy i wschodzie.

W. GORDZIAŁKOWSKI.

Z ŻYCIA KUROPATW.

Każdy myśliwy, o ile jest prawdziwym amatorem polowania na kuropatwy, może zauważyć przy końcu sezonu, jeżeli pogoda jest ładna, pewien ruch i zamieszanie w każdem stadku, składającem się zwykle z 10 — 11 sztuk. To koguty walczą zajadle o względy nadobnych samiczek. Jeżeli dwa młode koguciki zakochają się w tej samej kurce, mogą się bić o nią przez czas dłuższy po sześć razy na dzień. Jeden wkońcu zwycięża, wypędza rywala i śpieszy do ukochanej. Ona, choć w czasie walki nie okazywała najmniejszego zainteresowania żadnemu z walczących, biegnie do niego i razem już się trzymają, aby założyć swoje własne gniazdo. Są zawsze sobie wierne, dbają o rodzinę, karmiąc swe małe i opieku-

jąc się niemi starannie, aż do chwili, gdy one z kolei pójdą w świat o własnych siłach.

Przez czas dłuższy młoda para używa życia, nie mając innych obowiązków, prócz szukania dla siebie pożywienia. Ptaki z jednego gniazda zwykle trzymają się razem i żyją w stadzie aż do wiosny. Potem każda para szuka samotności.

Niektórzy dowodzą, że poraz drugi zaczynają się walki o samice, ale ja osobiście, po długich obserwacjach, doszedłem do przekonania, że jesienne parki pozostają razem, a biją się tylko samotne koguty, próbując odbić innym samcom ich małżonki.

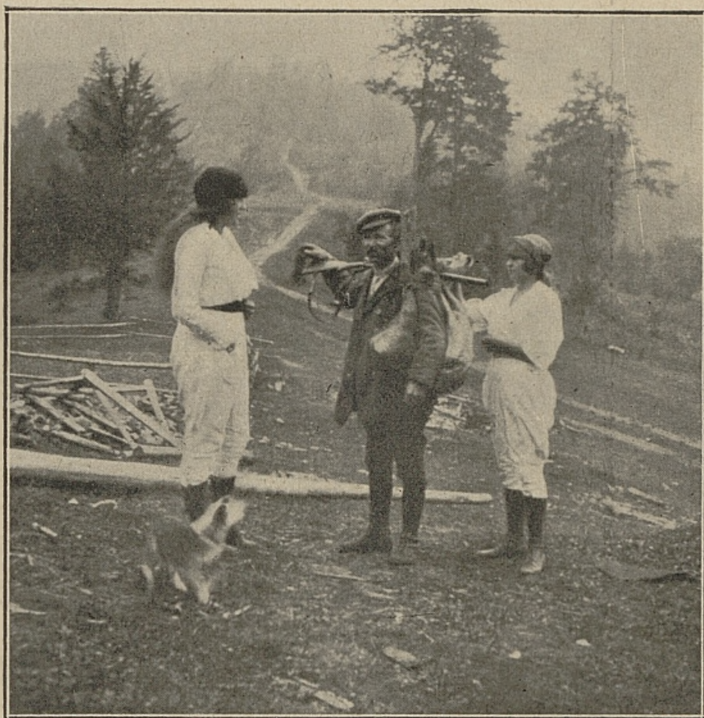
Zdawałoby się, że teraz, gdy kura siądzie w gnieździe na jajach, żadne niebezpieczeństwo nie grozi kuropatwom, ale tak, niestety, nie jest. Wczesną wiosną trudno jest ukryć gniazdo przed bystrym wzrokiem jastrzębia, który potrafi szybko i zgrabnie porwać swą ofiarę o każdej porze roku. Ale niebezpieczniejszy, według mnie, jest domowy kot. Czemu ludzie nie chcą zrozumieć, że to jest nieznośny szkodnik?! Można podziwiać, jak cicho i lekko umie się skradać. a jeszcze więcej, z jaką cierpliwością potrafi godzinami czatować na swą zdobycz. Po nim idzie lis, ale jego metody ustępują o wiele kocim, pod względem sprytu i przebiegłości. Oba umieją tylko tak samo stąpać bez szelestu i posuwać się naprzód, ledwie odrywając się od ziemi. Szczury i psy mogą też złapać najzwinniejszą kuropatwę, ale nie potrafią rywalizować z lisami i kotami.

Jeżeli nieszczęście spotka któregoś z małżonków, lepiej o wiele jeżeli to będzie samiec, bo kogut, pozostawiony sam, staje się prawdziwą klęską dla innych parek. Kura zaś, jako wdowa, znajdzie sobie partnera, albo, co się często zdarza, jakiś samiec z innego gniazda okazuje jej te same względy, co swej prawowitej małżonce, i opiekuje się nią starannie w okresie wysiadywania. Gdy się młode wylęgną, oba stadka łączą się często w jedno. Widocznie, że, chociaż kuropatwy są zwykle sobie wierne, jednak kura nie ma nic przeciwko temu, aby jej małżonek poświęcał swój czas innej, jeżeli ta miała nieszczęście zostać wdową *).

Wybór odpowiedniego miejsca na gniazdo zajmuje więcej czasu młodej parze, niż moglibyśmy przypuszczać. Często po kilka razy zaczynają je budować i raptem zmieniają zdanie, szukając lepszego miejsca. Gdy już zdecydowały się ostatecznie, najpierw robią w ziemi małą jamkę i napełniają ją trawą, pociętą na krótkie kawałki, uważając, aby duży zapas pozostał na brzegu dla przykrycia każdego złożonego jajka Żadna kuropatwa nie opuści gniazda, nie schowawszy przed tem starannie swych jaj, a gdy już ostatnie złoży, tego samego dnia zwykle zaczyna je wysiadywać. Jeżeli się kiedy znajdzie gniazdo niezakryte trawą, będzie to dowodem, że kuropatwa zniosła ostatnie swe jajo i dla niewiadomych przyczyn czeka kilka dni, zanim na nie siądzie, narażając je na poważne niebezpieczeństwo. Wrony i kruki czatują na gniazda i korzystają z okazji, aby porywać jaja.

*) Powątpiewamy o możliwości istnienia tego rodzaju trójkąta małżeńskiego. Przyp. Red.

W ciągu całego okresu wysiadywania, i matka i jej jaja są narażone na ciągłe niebezpieczeństwo. Nigdy, w dzień, czy w nocy, nie może być pewną, czy nie skrada się kot, pies, szczur, łasica, lub jeż. Nawet wiewiórki porywają jaja, ale zabierają tylko jedno na raz i niosą do swej dziupli, tak, że są małe szanse, aby zdążyły odbyć tę podróż tam i z powrotem kilka razy, i dlatego są mniej niebezpieczne. Ogólnie rozpowszechnione jest mniemanie, że najgorsze czasy zaczynają się krótko przed wylęgnieciem się piskląt, bo w tym okresie samica wydziela ostry zapach, który przyciąga nieprzyjaciół. Ja osobiście uważam, że zapach kuropatwy i jaj nie jest silniejszy, niż zwykle, i że natura uczy matkę siedzieć bardzo ostrożnie w chwili, kiedy młode mają się wylęgnąć. Idąc za głosem instynktu, podnosi się co chwila z gniazda, a najmniejszy powiew wiatru, muskając jaja i pióra jej, zdradza potem jej obecność różnym wrogom, czatującym w pobliżu. W dodatku samiec,



Obrazek z Karpat.

Fot. Stefan Wiktor.

który w tym czasie staje się bardzo niespokojny, przybiega co chwila do gniazda, wskazując jego ukrycie. Ojciec już zdaje sobie dobrze sprawę, że jego obowiązki będą teraz dużo trudniejsze, i z chwilą, gdy widzi w gnieździe ruszające się maleństwa, siada obok małżonki, aby jej pomódz ogrzewać. Od tej chwili, dopóki dzieci nie dorosną i same założą rodzinę, nigdy nie zaniedbuje swoich względem nich obowiązków. Często bywa, że ginie, zanim je wypełni, ale, jeżeli los go oszczędzi, ileż pracy poświęca swej towarzyszce! Gdy tylko jest głodna, pomaga jej zdobyć posiłek w najkrótszym czasie i często prowadzi ją do upatrzonych uprzednio łakoci. Czuwa niestrudzenie w pobliżu gniazda i gdy nieprzyjaciel się zbliża, używa całego swego dowcipu, aby go zmylić i zwrócić jego uwagę w inną stronę.

Jeżeli pisklęta wylęgły się w nocy i nazajutrz deszcz pada, rodzice nie opuszczają gniazda przez całą dobę, ale gdy następny ranek jest pogodny, oboje wcześnie zaczynają szukać pożywienia dla siebie i dzieci. Zwykle wyprowadzają je z gniazda w 18—26 godzin po wyjściu z jajka.

Żaden ptak nie może się porównać z kuropatwą, jeżeli chodzi o miłość i pieczę nad małymi; poświęca dla nich życie bez wahania! Pamiętam pewnego lata, gdy deszcz lał ulewny przez trzy dni, ogrodnik spostrzegł w parku, pierwszego ranka, parę kuropatw siedzących na gnieździe. Ile razy przechodził, znajdował je tam bez ruchu i dziwił się, że tak mogą egzystować. Na trzeci dzień podszedł bliżej i skonstatował ku swemu wielkiemu zmartwieniu, że były martwe, i one i pisklęta!

To jest wprost nadzwyczajne, jak mądrze kuropatwy umieją wybrać najlepsze miejsce dla żywienia i ukrycia swych małych. Prawie zawsze ojciec kroczy dumnie naprzód, bacząc pilnie, czy wróg nie czyha w pobliżu, i oglądając się wokoło za przysmakami. Gdy coś smacznego dostrzeże, woła żonę i dzieci, które śpieszą natychmiast po obiecaną zdobycz!

Gdy tylko jedno lub kilka słabszych piskląt, żałosnem ćwierkaniem oznajmi, że jest zmęczone, rodzice zatrzymują się natychmiast i zbierają dzieci pod skrzydła. Jeżeli nieprzyjaciel się zbliża, oboje zrywają się i, machając skrzydłami, starają się zwrócić na siebie jego uwagę, podczas gdy małe chowają się gdzieś dalej wśród trawy.

Gdy wieczór nadejdzie, ojciec wybiera bezpieczne, zaciszne miejsce i starzy rozdzielają dzieci między siebie, chowając je starannie pod skrzydła, aż do chwili, gdy te ostatnie się zbuntują i siadają na ziemi w koło, ogonami do środka. W tym okresie niepodległości biedny ojciec jest bardzo zaniepokojony. O ile choć jedno słabsze pisklę szuka schronienia pod jego skrzydłami, pozostaje z rodziną, ale gdy już wszystkie są samodzielne, oddala się o kilka kroków i sam czuwa nad niemi całą noc, aż dopóki całe stado nie rozbije się na pary. Czasami dwa lub trzy małe kogutki, gdy dorosną, pomagają ojcu pilnować rodzeństwa i siedzą w ciemności obok niego.

Kuropatwy nietylko nie robią szkody rolnikom, lecz przeciwnie, wiele dobrego, choć dużo osób nie zdaje sobie z tego zupełnie sprawy. Jeżeli coś niszczą, to chyba tylko to, co może raczej zaszkodzić ich zbiorom: owady, ślimaki, nasiona chwastów i t. d.

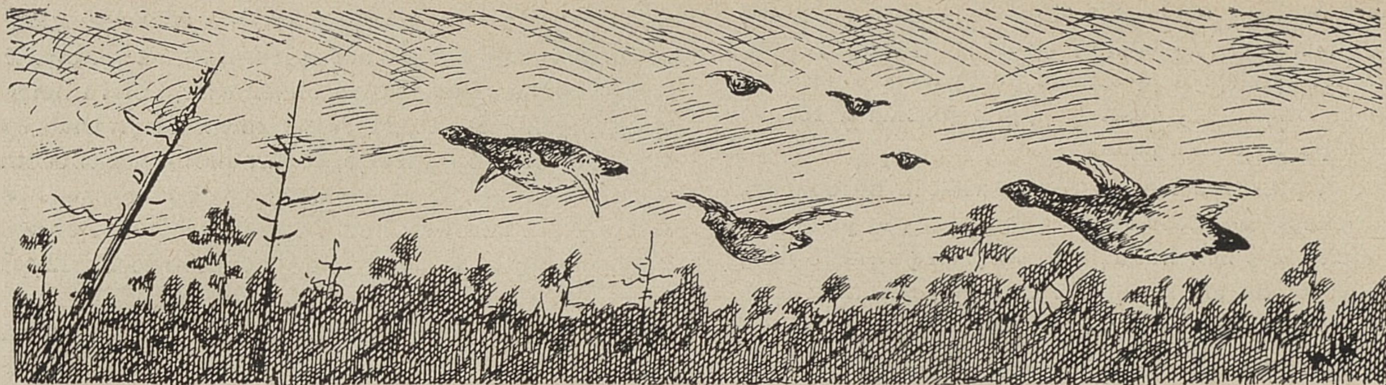
Powszechnie znaną rzeczą jest fakt, że kuropatwy lubią zakładać gniazda w pobliżu szos, kolei i innych miejsc, gdzie ruch jest stosunkowo duży. Dlaczego tak jest? Różne są teorje, naturalnie niesprawdzone. Jedni twierdzą, że żwir jest ptakom koniecznie potrzebny dla zdrowia, inni, że lubią widzieć i słyszeć przejeżdżające wozy, i t. d. Ja osobiście przypuszczam, że jedynym powodem jest zamiłowanie do czystości. Kuropatwy są często opanowane przez pasożyty: wszy i pchły dokuczają im bardzo, jedynym zaś sposobem pozbycia się ich jest kąpiel w piasku. Wybierają więc miejsce na gniazda tak, aby mieć ten piasek w pobliżu. Im dalej od drogi, tem trudniej jest dla kury szukać go daleko, bo nie chce zostawić jaj na długo, a musi trochę czasu poświęcić na szukanie pożywienia. W Anglji hodowcy każą często ściąć murawę gdzieś w pobliżu gniazda, przekopać ziemię i zmieszać ją z popiołem, w którym kura przychodzi kąpać się bardzo chętnie. Lepiej to robić w miejscu zupełnie odkrytem, aby ptak w czasie kąpieli mógł dobrze widzieć, co się dzieje dokoła, bo tak jest nią zajęty, że jest wtedy mniej czujny, niż zwykle i nieprzyjaciel łatwiej podkraść się może. Jedynie w mokre lata dobrze jest wybrać miejsce pod krzakami lub żywopłotem, ale to jest zawsze niebezpieczne.

Amatorowie jaj, widząc kąpiącą się kuropatwę, mogą też z łatwością odszukać przez ten czas, jej gniazda, ale to jest mniejsze ryzyko, niż pozwolić pasożytom rozmnożyć się, powodując u młodych różne choroby i ogólne wynędznienie. Wystarczy, aby jeden ptak miał wszy, a całe gniazdo będzie w krótkim czasie zarażone. Jeżeli lato jest mokre i cała rodzina nie może często używać kąpieli w piasku, młode są słabe, rosną powoli, a nawet często wymierają. W dobrych warunkach uczą się prędko kąpać same i trzepoczą się w piasku razem z rodzicami, którzy zasypują je prawie całkowicie, aby dokładnie oczyścić z niepożądanych przybyszów.

Taka kąpiel jest też wielkiem ułatwieniem dla kłusowników, którzy lubią zastawiać tam swoje sidła. Ale na to jedyną radą jest dobry gajowy!

M. Z.





JESZCZE NIECO WIADOMOŚCI DOTYCZĄCYCH SZKOCKICH SETTERÓW t. zn. GORDONÓW.

Niezależnie od poprzednich moich artykułów, dotyczących poruszonej w czasach ostatnich sprawy gordon-setterów, kreślę znowu słów kilka, wobec otrzymania odpowiedzi na mój list, przesłany w tejże sprawie do p. Kellera, zamieszkałego we Frankenthalu - Pfalz (Bawarja), referenta do kupna, sprzedaży i importu psów myśliwskich, o którym już wspominał w Nr. 25 „Łowca Polskiego" p. Kalm Podoski. Otóż treść otrzymanej przezemnie odpowiedzi od p. Kellera jest następująca:

„Wielce Szanowny Panie! W odpowiedzi na zapytanie, uprzejmie donoszę, że hodowla gordonów na większą prowadzona skalę, wogóle w Niemczech nie egzystuje, natomiast zajmują się hodowlą i tresurą tych psów niektórzy tylko myśliwi — zwolennicy tej rasy. Że jednakowoż posiadamy w Niemczech dobre, użytkowe psy, to najprawdopodobniej zawdzięczamy to jedynie tylko często urządzanym u nas próbom polowym. Jeśli Sz. Pan czytuje jakie niemieckie pisma myśliwskie, to z ich treści zapewne panu wiadomo, że każdej wiosny i jesieni odbywają się u nas liczne różnego rodzaju konkursy, w celu stwierdzenia rzeczywistej wartości naszych psów legawych, a dlatego też każdy z zainteresowanych, dokładnie przekonać się może, co który pies jest wart. Na zasadzie tych właśnie prób, w zupełności stwierdzić mogę, że zalety gordonów są wprost pierwszorzędne. Niestety, jak narazie, nie mam żadnego pewnego gordona na widoku do zbycia. Hrabia Solms z Arnsburga (Arnsburg bei Lich-Oberhessen) posiada, zdaje mi się, jednego jeszcze szczeniaka do odstąpienia, jeśli zaś nie, to zwrócićby się trzeba w tej sprawie do kupca, p. Beno Stochert w Schwelm w Westfalji (Kaufman Beno Stochert in Schwelm-Westfalen). U wyżej wymienionych hodowców można co pewien czas zaopatrywać się w bardzo piękne i rasowe szczenięta po pierwszorzędnych, użytkowych rodzicach. Pozatem mam jednego znajomego, który znalazłszy się w dość trudnem położeniu materjalnem, pragnie sprzedać swego gordona, którego nawet przezemnie niedawno nabył. Pies ten jest bardzo piękny i zdobył na wystawach duże nagrody, na próbach zaś polowych — trzy chlubne odznaczenia, w ostatnich jednak czasach zależał do pewnego stopnia pole, mało bowiem z nim polowano, lecz gdyby dostał się w ręce dobrego myśliwego i częściej w polu popracował, to niewątpliwie stałby się wkrótce znowu psem pierwszorzędnym. Czteroletni ten pies ma podobno kosztować 400 marek. Gdyby Sz. Pan od wyżej wymienionych osób, żadnego psa uzyskać nie mógł, to nowe poszukiwania gotów jestem rozpocząć.

Z poważaniem, Weidmannsheil
(—) **Georg Keller.**"

Jak więc widzimy, gordony mają wśród grona współczesnych, niemieckich myśliwych pewną jeszcze ilość stałych zwolenników, i klub tychże do dziś dnia w Niemczech egzystuje. Za pośrednictwem więc tegoż p. Kellera zaopatrzyć się i obecnie można w pierwszorzędny, hoodwlany materjał tej pięknej, użytkowej rasy, z której sami niemcy przez długi szereg lat z jaknajlepszym wynikiem licznie korzystali, dopóki nie wytworzyli własnej swej rasy, niezbyt pięknych coprawda, ostrowłosych wyżłów, lecz w każdym bądź razie mogących w przyszłości w zupełności się nadać do wszelkiego rodzaju różnorodnych posług myśliwskich. Jak wiadomo, niemcy przeprowadzili to w ciągu szeregu lat z całym zapałem i pełną znajomością rzeczy, a spodziewać się można, że przy ich znanej wytrwałości, oraz systematyczności, młodą tę stosunkowo rasę do ostatecznego ustalenia i doskonałości, prędzej czy później, doprowadzić potrafią.

Pozatem inni znowu niemieccy hodowcy, przystąpili przed laty do ulepszenia własnych swych, dawnych, limfatycznych i powolnych, staroniemieckich wyżłów — krwią lekkich, rączych i wytrzymałych w pracy, wyżłów angielskich, i również w tym kierunku usilnie w dalszym ciągu dążą, ażeby i tę, z powyższej krzyżówki powstałą, nowoniemiecką rasę gładkowłosych i długowłosych legawców, należycie wreszcie rasowo ustalić, tak pod względem jednolitości jej typu, jak też pod względem jednolitości i dziedziczności zalet polowych.

Realizacja tych, rzeczywiście godnych podziwu, kinologicznych wysiłków, tak, być może, zaabsorbowała umysły, niemal wszystkich niemieckich hodowców, że w rezultacie do pewnego stopnia sami zaniedbali słynną swą przed laty hodowlę szkockich setterów, t. j. gordonów. Łatwo być może, iż dopuścili do tego głównie ze względów czysto patrjo-

tycznych, ażeby nie posiłkować się nadal psami ras obcych, a natomiast dojść do dobrych, użytkowych psów własnej swej rasy, przez nich samych wyhodowanej.

Na tem dobiegam do końca poruszonej przezemnie na łamach Łowca Polskiego, sprawy gordonów i przypuszczam, że znajdą się wśród naszych myśliwych chętne jednostki, które gordonami bliżej zaintersować się zechcą i zarazem pewnych starań dołożą, ażeby racjonalną hodowlę tych legawców zapoczątkować, w celu dalszego rozpowszechnienia ich u nas, za czem w zupełności przemawiają doskonałe, a wszechstronne zalety tych psów, a pozatem i rzeczywista ich uroda, dominująca nad innemi, istniejącemi rasami wyżłów.

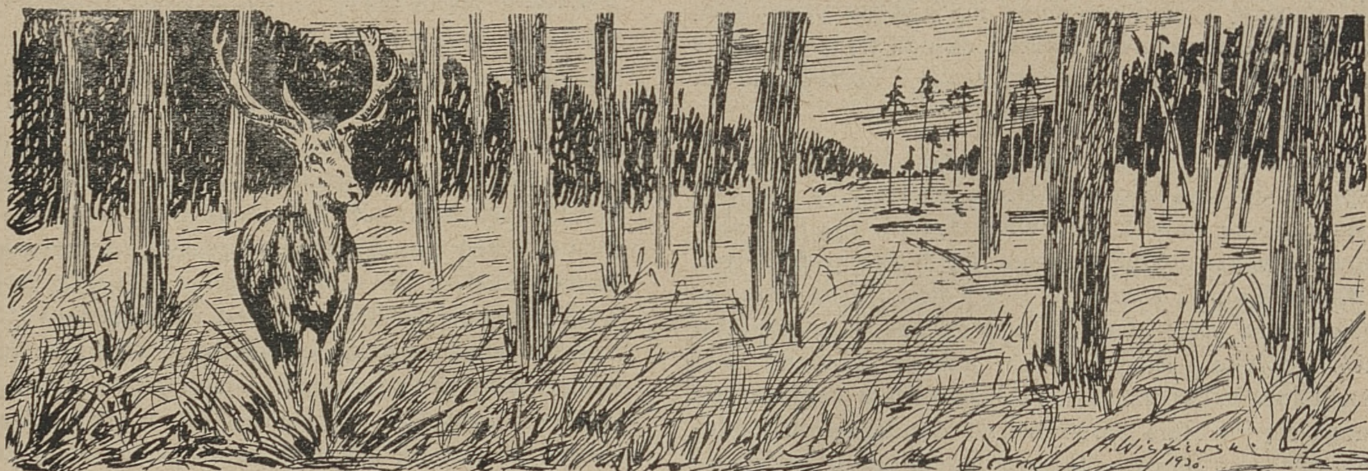
Na wytworzenie przez nas własnej swej rasy wyżłów, posiadamy oczywiście, jak dotąd, zbyt mało fachowości, a przedewszystkiem wytrwałości, do czego zresztą z pełną skruchą, otwarcie przyznać się musimy, tego rodzaju bowiem przedsięwzięcie wymaga szeregu lat, dość kosztownych zabiegów i trudów, oraz rzeczywistej, fachowej znajomości, a dlatego też, podobne, wzniosłe aspiracje — pozostawić trzeba czasowi. Przynajmniej więc narazie zdobądźmy się choćby tylko na rozpowszechnienie u nas gordonów, wyróżniających się tak cennemi i pod każdym względem pierwszorzędnemi zaletami.

Jak w czasach ostatnich zauważyć się dało, pointry uzyskały wśród naszych myśliwych największą prawie ilość zwoleników i hodowla tych doskonałych psów została nawet, wcale już nieźle, zapoczątkowana przez istniejące u nas Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich. Jednostronne jednakże zalety pointrów, nie każdego myśliwego w zupełności zadowolnić są w stanie i prawdopodobnie niejeden z nich, zapragnąłby posiąść legawca bardziej wszechstronnego, potrzebnego mu do różnorodnych posług myśliwskich, a ponieważ z całą pewnością spodziewaćby się można, że właśnie gordony nadawałyby się do tego najlepiej, jako psy bardzo inteligentne i dość łatwe do tresury, byleby tylko możliwie wcześnie, a nie zapóźno, wziąć się do ich domowego ułożenia, dlaczegóżby więc nie miało powstać i u nas stowarzyszenie miłośników tychże gordonów?

Sądzę, że wartoby nad tą sprawą poważnie się zastanowić i przedyskutować ją dobrze, w razie zaś znalezienia się większej ilości przychylnych temu projektowi głosów — zająć się u nas, możliwie jaknajprędzej, choćby niewielką, jak na początek, hodowlą gordonów, a jestem najzupełniej przekonany, że hodowla ta, byle tylko umiejętnie i solidnie poprowadzona, przyczyniłaby się w dość krótkim czasie do rozpowszechnienia się u nas tej pięknej i doskonałej rasy, ku rzeczywistemu pożytkowi naszej kinologji, oraz naszego myślistwa.

Turek z. kaliskiej. EMIL KARNEY.

Hodowlę pointerów zapoczątkowało nie Tow. Hod. Psów Myśl., lecz pp. Czerski, Bielawski, Antoszewski, Milewski i inni, obecni jego członkowie. T. H. P. M. popiera hodowlę wszystkich ras psów myśliwskich i to nietylko wyżłów. Niewątpliwie w jego łonie potworzą się w przyszłości sekcje, lub też kluby zwolenników poszczególnych ras, do czego zresztą samo Towarzystwo dąży. Tworzenie nowych stowarzyszeń w celu popierania poszczególnych ras psów myśliwskich jest zbędne, a w każdym razie przedwczesne. (Przyp. Red.).



W OBRONIE MANNLICHER-SCHOENAUERA 6.5.

Są gusta i guściki. Jednemu podoba się taka broń, drugiemu inna. Główną rzeczą jest: 1° dobrze strzelać, 2° przestrzegać prawideł łowieckich. Artykuły z „D. J. Zeitung" i „Wild und Hund" cytowane przez p. Wł. K. w N-rze 31 „Ł. P.", dowodzą tylko grubej „fuszerki" ze strony wymienionych tam myśliwych, a zresztą, nic. Przecież wszystkie sztuki tam wymienione, leżały, i to wcale niedaleko od miejsca postrzału, i gdyby ci panowie polowali z psem, jak się godzi, toby tych wszystkich niespodzianek nie było. Takim panom należałoby poradzić, żeby strzelali harpunami z długą liną, jak to do wielorybów się strzela, albo jakimiś dymiącymi pociskami, zdaleka widocznymi. Co zaś do ósmaka hr. N. R., to zdaje się, że strzał był miękki, a kto wie, czy mimo to, nie byłby legł, gdyby p. hr. mu dał czas zachorować należycie, zamiast go gonić.

Na podstawie długoletniego doświadczenia, mogę

potwierdzić, że zarówno „D. J. Z.", jak i „W. u. H." stale bronią interesów fabryk i rusznikarzy niemieckich, i to nie przebierając w środkach, przeciwko bardzo poważnej konkurencji fabryki broni w Steyer i austrjackich rusznikarzy.

O fabryce w Steyer między fachowcami całego świata jest jedno tylko zdanie: że pod względem precyzyjności roboty, nie ma konkurenta. Dość powiedzieć, że takie firmy jak Greener, Westley Richards i inne, od wielu lat wychwalają precyzyjne wykonanie i inne zalety Mannl.-Schönauer'a i te sztućce stale na składzie trzymają.

Mannlicher-Schönauer 6,5 (właściwie 6,7 mm) urodził się w roku 1903 i w najkrótszym czasie zdobył sobie niezliczoną ilość przyjaciół w kołach najpoważniejszycn myśliwych. Była to faktycznie najpierwsza broń myśliwska „nibyto" małokalibrowa. Powtarzam „nibyto", bo wówczas uważano każdy kaliber poniżej 9 mm jako „mały" i nienadający się dla celów myśliwskich. W tym jednak wypadku musimy uwzględnić nadzwyczajne, balistyczne właściwości ładunku, a w szczególności pocisku, które z niego robią bardzo poważną broń myśliwską. Zastosowano tu doświadczenia z karabinem wojskowym, rumuńskim, zbudowanym przez tę samą fabrykę Steyer 10 lat przedtem i ogólnie uznanym jako jeden z najlepszych karabinów wojskowych.

Pocisk o przekroju 6,7 mm, długości 33,5 mm, w kształcie długiego cylindra, z okrągławym końcem, daje idealne „obciążenie przekroju", waga pocisku 11 gr., odpowiadająca mniej więcej zwyczajnym pociskom 9 mm, do tego bardzo silny stosunkowo ładunek bezdymnego prochu, dający szybkość początkową Vo — 770 m, wszystko to z precyzyjną robotą, składnością i niedoścignioną dotychczas przez inną broń, celnością samego sztućca, składa się harmonijnie na idealną wprost broń myśliwską, szczególnie na podchody i w górskim terenie.

Naturalnie znaleźli się myśliwi, którzy uznając wprawdzie zasadniczo wartość tej broni, o tak małym kalibrze jednak nie chcieli słyszeć. Dla nich zbudowano w roku 1905 sztuciec kal. 9 mm, później w r. 1908 — 8 mm, i w r. 1910 — 9,5 mm. Widziałem też pojedyńcze sztuki kal. 11 mm na specjalny obstalunek robione. Wszystkie te jednak odmiany pod względem balistycznym i pod względem celności nie mogą się zupełnie porównać ze standarowym modelem 1903, 6,7 mm. — W najbliższym czasie będziemy mieli sposobność pogawędzić obszerniej o technicznej stronie tego zagadnienia i o najnowszych modelach Schönauera, bo zebrałem właśnie bardzo obfity materjał na ten temat. — Narazie chciałbym tylko w obronie Schönauera 6,7 mm jeszcze parę ogólnych uwag zrobić.

Jedna tylko firma Springer w Wiedniu podaje ilość sprzedanych Schönauerów do r. 1929 na 32.000 (trzydzieści dwa tysiące). — Z tego zgórą 80% kal. 6,7. A ile sprzedały inne firmy? Powyższa firma wyrabia także sztućce podwójne do tychże patronów 6,7 mm, które cieszą się ogromnem powodzeniem. Sztuciec ten znany jest pod nazwą „Modell Erzherzog Franz Ferdinand", bo był pierwotnie na jego obstalunek zbudowany. Ten słynny, rekordowy strzelec zabił z takiego sztućca niezliczoną ilość jeleni i kozic... i parę żubrów dubletem.

Jeżeli dodam jeszcze, że sam znałem kilkunastu matadorów łowieckich, zagranicznych i polskich, m. i. na pierwszem miejscu p. Alberta Mniszka, którzy na dziki i jelenie innej broni nie używają i zapewniali mnie, że nigdy tego nie żałowali, to zdaje się, mógłbym uważać postępowanie dowodowe jako pomyślnie przeprowadzone.

Muszę jednak zwrócić uwagę pp. myśliwych na to, że Schönauer jest bronią, przeznaczoną wyłącznie dla wytrawnych myśliwych, obeznanych dokładnie z kunsztem strzelania. W rękach fuszerów jest raczej niebezpiecznym instrumentem. Już sam wybór odpowiedniego pocisku wymaga głębokiej znajomości rzeczy.

Kula ekspansywna, t. zn. z wydrążeniem w końcu, zarówno jak kula z końcem ołowianym, z wydrążeniem lub bez tegoż, deformują się w stosunku do oporu, na który napotykają. Inną więc muszą użyć kulę na kozła, a inną na dzika, a wybór tych pocisków jest wielki, od pełnego płaszcza z wydrążeniem (dum-dum) i bez, aż do pół-płaszcza jest ich cała serja. Należy również pamiętać, że te pociski ze zmianą stosunku płaszcza do ołowiu, zmieniają wagę. Różnica wagi dochodzi do 0,5 gr. Przed użyciem nowego pocisku trzeba zatem chociażby 5 strzałów dać do tarczy, żeby skonstatować zmianę położenia centrum rozrzutu. Przy tak precyzyjnej broni, jak Schönauer, której rozrzut na 100 m wynosi coś około 10 mm (5-cio-groszówka) zmiana wagi pocisku o O,5 gr może spowodowac stałe górowanie wzgl. dołowanie o kilka cm.



Z wrześniowych polowań. Fot. Zygmunt Metzig (Poznań).

Wreszcie przemawiając nietylko do wytrawnych łowców, ale do coraz liczniejszej rzeszy czytelników „Łowca P." i amatorów myślistwa, muszę zwrócić uwagę na fundamentalne prawidło łowieckie, zachowywane dość powszechnie u naszych zachodnich sąsiadów, a niestety, w naszym kraju prawie również powszechnie ignorowane, które właściwie, i prawie wyłącznie, było powodem spornych wypadków, a tem samem i niniejszej polemiki:

„Ohne Hund kein Jäger",
czyli, „bez psa — niema myśliwego".

Katowice, w sierpniu 1930. K.—P.

WOLNA TRYBUNA.

WALKA Z KŁUSOWNICTWEM.

Podany w „Łowcu Polskim" w rubryce „Wolna trybuna" „Jedyny sposób ochrony zwierzyny łownej przed kłusownikami i wnykarzami", jest mojem zdaniem, niewykonalny i nieosiągający celu.

Prawo poboru opłat od łowiectwa, przyznane zostało gminom w celu przysporzenia dochodów z opodatkowania prawa polowania, na cele gminne.

Gmina, jako taka, nie ma ani prawa zarządu polowaniem na terenach, będących własnością poszczególnych członków gminy, ani też obowiązku oddawania kwot, uzyskanych z opodatkowania polowania, na cele łowiectwa, bo ten dochód ma pokrywać wydatki, wyłącznie gminne.

Przypuśćmy jednak, że zaistnieje prawo, iż gmina opodatkowująca polowanie, ma obowiązek utrzymywania konnego dozorcy polowania, to gmina raczej zrzeknie się tych dochodów, a konnego dozorcy nie ustanowi.

Prawdopodobnie pan dr. Niewiarowski pod nazwą „gmina" rozumie gminę zbiorową, bo przypuszcza, że w powiecie będzie 20 do 25 konnych dozorców, a więc, że 20 do 25 gmin stanowi powiat.

Obszar gruntów takiej gminy wynosiłby około 20.000 h. Licząc 10 groszy od hektara, dochód takiej gminy z podatku od polowania wynosiłby około 2000 złotych — i ta kwota miałaby pokryć koszta utrzymania konnego dozorcy, a więc płacę dozorcy i koszta utrzymania konia, którego, jako też i sprzęt na niego, trzebaby kupić z nieznanych funduszów.

Koń, który musiałby być po całych dniach, a i niejednokrotnie nocach, nie wyłączając świąt i niedziel, w pracy, musiałby być bardzo dobrze karmiony, a koszt karmy, kucia, naprawa rynsztunku i t. p. wynosiłby conajmniej 900 złotych rocznie. Na zapłacenie dozorcy zostawałoby 1100 złotych, a więc kwota niewystarczająca na zapłacenie najpośledniejszego sługi.

Takiemu dozorcy, któryby chciał rzeczywiście spełniać sumiennie swe obowiązki, narażając się niejednokrotnie na agresywne, nieraz na życie dozorcy godzące wystąpienie kłusowników, i posiadał odpowiednie kwalifikacje, trzebaby zapłacić najmniej 2400 złotych rocznie. O wiele rachunkowo gorzej przedstawia się ta sprawa w Małopolsce, gdzie niema zbiorowych gmin, a przestrzeń gruntowa gminy wynosi przeciętnie około 2000 h, czyli dochód z podatku łowieckiego, około 200 złotych, przy tych samych kosztach utrzymania konnego dozorcy.

W Małopolsce rada pana dr. N. byłaby niewykonalną, bo zbytnio obciążyłaby gminę; w Królestwie byłaby również niewykonalną, bo nietylko włożyłaby na gminę nowy ciężar, niemający pokrycia w dochodzie z podatku od polowania, ale celuby nie osiągnęła. Skuteczne ochronienie terenu 20.00 hektarów przed wnykarzami i kłusownikami, przez jednego konnego dozorcę, jest wręcz niemożliwe, a kto zna choć pobieżnie przebiegłość kłusowników i wnykarzy, temu nie trzeba dostarczać na to dowodów.

Jedynym wynikiem ustawowego zobowiązania gmin, pobierających opłaty łowieckie, a przez to zobowiązanych do utrzymywania konnych dozorców polowania, byłoby dostarczenie agitatorom wyborczym, którzy sprawę polowania podnoszą na każdym wiecu, nowego i bardzo popularnego argumentu przeciw naszym staraniom, domagającym się ujęcia łowiectwa w korzystne dla niego, prawne normy.

Pan dr. Niewiarowski wyczuwa jednak całkiem słusznie, że gminy, czy to pobierające opłatę łowiecką, czy to opłaty tej niepobierające — wbrew ciężącym na nich, ustawowym obowiązkom, nie występują przeciw kłusownikom i wnykarzom, lecz (biorąc na ogół) forytują raczej tychże. Wyjątki są, ale bardzo rzadkie. Na każdej gminie ciąży ustawowy obowiązek sprawowania policji miejscowej, a więc ochrony zdrowia i mienia. Kłusownictwo i wnykarstwo jest złodziejstwem, a obowiązkiem zwierzchności gminnej jest występować z całą surowością przeciw jednostkom, nieszanującym cudzej własności. Jej obowiązkiem jest utrzymywać straż policyjną i śledzić każdą kradzież, a winnych ukarać lub przekazać kompetentnej władzy do ukarania. Wójt i cała gromada wiedzą bardzo dobrze, kto z mieszkańców tamtejszych trudni się kłusownictwem, a mimo wiedzy i obowiązu, nie zrobi ani kroku, aby notorycznym kłusownikom odebrać broń i wykazać ich władzy do ukarania. Przeciwnie, udaje wobec policji państwowej, na jej zapytanie, że o niczem nie wie, i raczej ukryje, aniżeli pociągnie do odpowiedzialności kłusownika i wnykarza.

Należy więc dążyć do tego, aby naczelnik gminy, lub też zwierzchność gminna tej gminy, gdzie bezkarnie hula kłusownictwo, czy wnykarstwo, był ukarany za niewypełnianie obowiązku, ciążącego na nim, jako na naczelniku gminy, a w razie powtórnego zaniedbania, by tak on, jako też i zwierzchność gminna, uznani zostali za niezdolnych do sprawowania urzędu zwierzchności gminnej, i z tego urzędu usunięci, a na ich miejsce wprowadzony komisarz rządowy.

Na to nie trzeba żadnej nowej ustawy, bo tak postąpić może każdy starosta na podstawie już istniejących ustaw.

Do wykonania tego trzeba jedynie, niestety, nie wszędzie istniejącej, dobrej woli i zrozumienia ważności łowiectwa przez kompetentną władzę.

KAZIMIERZ WYSOCKI
delegat na powiat Rawa Ruska.



Na kaczki. Fot. W. Kiltynowicz.

TERMINY OCHRONNE
USTANOWIONE DLA POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTW.

WOJEWÓDZTWO	kozły	dz. kaczki	kuropatwy	zające	inna zwierzyna	
Pomorskie *) rozp. z dn. 16 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 grudnia	od 15 stycznia do 30 listopada	wiewiórki przez cały rok	
Poznańskie rozp. z dn. 18 grudnia 1929	do 31 maja i od 1 paźdz.	—	—	od 15 stycznia do 31 paźdz		
Krakowskie rozp. z dn. 11 grudnia 1929 i 30 maja 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lwowskie rozp. z dn 6 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	—	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Stanisławowskie rozp. z dn. 28 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Tarnopolskie rozp. z dn. 21 grudnia 1929	od 1 stycznia do 15 czerwca	—	do 15 września i od 1 grudnia	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Warszawskie rozp. z dn. 30 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lubelskie rozp. z dn. 31 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 1 stycznia do 31 paźdz.		
Łódzkie rozp. z dn. 10 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Kieleckie rozp. z dn. 29 grudnia 1929 r	—	od 1 marca do 20 lipca	—	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Poleskie rozp. z dn. 24 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	łosie byki i wiewiórki przez cały rok	
Białostockie rozp. z dn. 5 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Wileńskie rozp. z dn. 25 lutego 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	bielaki od 15 stycznia do 31 paźdz.	
Nowogródzkie rozp. z dn. 9 stycznia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	łosie byki, dropie strepety i wiewiórki przez cały rok
Wołyńskie z dn. 6 grudnia 1929 i 2 stycznia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 1 lutego do 30 paźdz.		

UWAGA: Pola z kreskami oznaczają normalny czas ochronny pg. ustawy.

*) W Nrze 34 „Łowca Polskiego" podano, że czas ochronny na kuropatwy jest ustawowy. Wojewódzki Urząd Pomorski wyjaśnia, że na mocy rozp. Wojewody Pomorskiego z dnia 16 grudnia 1929 r. (Dz. Woj. z 2.I.1930 Nr. 1 poz. 1) termin ochronny na kuropatwy przedłużony został do dnia 15 września.

W podanej w numerze niniejszym tabeli wprowadzamy powyższą zmianę, wyjaśniając, iż w odpisie wymienionego rozp. Wojewody Pomorskiego, jaki nam nadesłano, kuropatwy zostały pominięte, rozumieć więc należało, że termin ochronny obowiązuje ustawowy.

Rozporządzenia wojewody łódzkiego

I. z dnia 5 lipca 1930 r.

Rozporządzenie wojewody łódzkiego z dnia 10 grudnia 1929 r. o rozszerzeniu czasu ochronnego na zające-szaraki, kuropatwy, dzikie kaczki i sarny-kozły w 1930 roku (Łódzki Dz. Woj. Nr. 25 poz. 251) ulega następującym zmianom:

Znosi się rozszerzony czas ochronny na kuropatwy.

Paragraf 1 rozporządzenia wojewody z 10 grudnia 1929 r. otrzymuje brzmienie następujące:

„Zaprowadza się z ważnością na 1930 rok, następujący, rozszerzony czas ochronny na zwierzęta łowne:

a) zające-szaarki — od 15 stycznia do 31 października,

b) dzikie kaczki — od 1 marca do 20 lipca,

c) sarny-kozły — nieprzerwanie do 15 czerwca i od 1 października do końca roku.

II. z dnia 9 sierpnia 1930 roku.

W związku z ogłoszeniem rozporządzenia wojewody łódzkiego z dnia 5 lipca 1930 r. w sprawie częściowej zmiany rozporządzenia z dnia 10 grudnia 1929 r. o rozszerzeniu czasu ochronnego na zające-szaraki, kuropatwy, dzikie kaczki i sarny-kozły w 1930 roku (Łódzki Dz. Wojew. Nr. 14, poz. 198) wykaz czasów ochronnych na zwierzęta łowne, obowiązujcych w 1930 roku, ogłoszony w „Łódzkim Dzienniku Wojewódzkim" z dnia 15 grudnia 1929 r. (Nr. 25, poz. 251) w punkcie trzynastym, dotyczącym kuropatw, otrzymuje brzmienie następujące.

13) kuropatwy — nieprzerwanie do 31 sierpnia i od 1 grudnia do końca roku.

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Regulamin przyznawania medalu za zasługi, położone na polu łowiectwa polskiego.

1. Ustanawia się „medal za zasługi na polu łowiectwa", w celu odznaczenia Towarzystw, Kół i osób, które położyły wybitne zasługi na polu łowiectwa w Polsce.

2. Odznaką „medalu za zasługi na polu łowiectwa" jest medal okrągły, o średnicy 35 mm., przedstawiający z jednej strony łowcę i napis: „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich", z drugiej zaś strony — gałązkę jedliny, skrzyżowaną z gałązką buczyny; obie gałązki związane u dołu kokardą; na tejże stronie miejsce na numer kolejny i nazwisko.

Medal nosi się na wstążce jasno-zielonej, szerokości 4 cm.

3. Medal nadaje się w trzech stopniach: medal złoty, srebrny i bronzowy, zależnie od zasług.

4. Medal nadaje Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

5. Odznaczeni otrzymują oprócz medalu dyplom z wyszczególnieniem zasług, za jakie medal został nadany.

BOBRY POD GRODNEM.

W związku z opisem prof. Kochanowskiego „Czarnego bobra", zamieszczonym z fotografjami w „Łowcu Polskim", przytaczamy szczegóły o bobrach pod Grodnem, w streszczeniu i wyciągach z prasy p. Jerzego Cytarzyńskiego, wydrukowanej w roczniku Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Już od kilku lat zdarzały się corocznie w okolicach Grodna na Niemnie wypadki pojawiania się, lub też nielegalnego chwytania pojedyńczych bobrów. W maju 1926 r. ubito bobra koło Poniemunia, przyczem ani zwierzęcia, ani sprawców nie wykryto; w czerwcu 1927 roku zabito kotną samicę bobra koło przedmieścia Grodna, Nowa Kolonja; w tym wypadku sprawcy zostali ukarani przez sąd grodzki, skórkę zaś bobra, niestety, bez charakterystycznego ogona, władze sądowe przekazały Miejskiemu Muzeum Przyrodniczemu w Grodnie, gdzie ją spreparowano i wystawiono w oddzielnej gablotce. Skórka wyżej opisana posiada długość bez ogona jeden metr i barwę rudo-brunatną.

O żeremiu bobrowem w porcie żeglugi wodnej w Grodnie, autor pisze, że tam bobry czują się doskonale pod opieką naczelnika portu, p. Bielickiego; paszy dostarcza im delegat P. R. O. P., gdyż wszystkie rosnące w porcie przy żeremiu, stare wierzby, bobry zdążyły oddawna ogołocić, ściąć i okorować. Bobry czynią wprawdzie w porcie dość poważne szkody przez „bobrowanie", czyli niszczenie podziemnemi norami, grobli dzielącej port od Niemna, są jednakże takim fenomenem, jako osiadłe w środku ludnego miasta. przy huku i hałasie warsztatów żeglugi, że należy im szkody wybaczyć i nie zakłócać pobytu w miejscu, które sobie szczególnie upodobały. Żeremie to w porcie jest prawdziwą osobliwością i dumą Grodna, urok zaś nieopisany ma z okien Starego Zamku Batorego, położonego na drugim brzegu, wprost żeremia, widok na częste peregrynacje bobrów wpław przez rzekę.

Podczas wycieczki delegatury grodzieńskiej Państwowej Rady Ochr. Przyr. do rezerwatu bobrowego w nadleśnictwie Mosty, koło wsi Rybaki, naliczono kilkanaście nor, z tych kilka z wyraźnymi, świeżymi śladami zamieszkania oraz odciskami przednich łap na piasku. Zaobserwowano prostopadły do brzegu jeziorka, suchy kanał, wiodący do położonego opodal bagienka. Kanał ten i niektóre nory były maskowane gałęziami, ściętemi przez bobry i często już okorowanemi. Na całej rozciągłości brzegu napotkano na ślady ożywionej działalności bobrów, skutkiem czego należy odrzucić wersję, dotychczas nawet oficjalnie podawaną, że w tym rezerwacie przebywa jeden bóbr, do którego w 1928 roku jakoby przyłączył się drugi. Przeciwnie, z obserwowanych śladów działalności, można z dużem prawdopodobieństwem przypuszczać, że rezerwat ten jest siedliskiem większej ilości bobrów i prawdopodobnie wskutek niedostatecznej ochrony i kłusowniczego polowania, lub też może z naturalnych pobudek rozrodczych, bobry wychodzą z tego rezerwatu na Niemen, płyną z prądem, szukając towarzystwa, czy uciekają od prześladowców, i stąd pochodzą liczne wypadki chwytania, czy obserwowania pojedyńczych okazów bobra w Niemnie pod Grodnem.



JESIENNE PRÓBY POLOWE WYŻŁÓW.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich urządza doroczne próby polowe wszelkich ras wyżłów, zapisanych lub mających prawo być zapisanymi do ksiąg rodowych, **w dniach 21, 22 i ew. 23 września r. b.** na polach dóbr Wilanów. Próby będą się odbywały według zwykłego regulaminu Towarzystwa.

Dla niemieckich ras psów, które będą próbowane oddzielnie, ustanowiono odmienną punktację.

Nagrody będą udzielane w postaci dyplomów Towarzystwa I, II i III stopnia.

Do jury dla psów ras angielskich będą zaproszeni pp. Stolarow, Przychodźko i Moszkowski z prawem kooptacji, zaś dla psów ras niemieckich pp. Aleksander Knothe, dr. Arendt i Antoni Unrug, również z prawem kooptacji.

Do Komitetu Wykonawczego zaproszono na gospodarza p. Antoszewskiego, na kierownika prób p. Czerskiego, na sekretarza p. Kamińskiego i na zastępcę sekretarza p. Pińskiego. Zgłoszenia należy kierować do Sekretarjatu Polskiego Związku Stow. Łow. (Warszawa, Nowy Świat 35, lokal Polskiego Tow. Łowieckiego). Tam również, w godz. między 5-ą a 7-ą wieczorem można otrzymywać wszelkie informacje i blankiety.

Zgłoszenia przyjmowane będą do ostatniej chwili również na miejscu, do dnia prób, przed ich rozpoczęciem.

Wyjazd z Warszawy w dniu 21 września pociągiem kolejki Wilanowskiej lub samochodami. Zbiórka na dworcu kolejki.

Początek prób o godz. 9. PP. właściciele psów, biorących udział w zawodach, proszeni są o przybycie przed godz. 7-ą rano.

Osoby niebędace członkami Towarzystwa H.P.M., otrzymają specjalną odznakę, za którą opłacają 3 zł.

Między godz. 12-ą a 2-ą pp. przerwa obiadowa. Życzący sobie zapewnić obiad w Wilanowie, winni go zamówić bezzwłocznie po przyjeździe w restauracji.

CHOROBY PSÓW.

W dwóch pierwszych zeszytach tegorocznych „Wiadomości Weterynaryjnych" dr. Runge pisze w „Streszczeniach i ocenach" o dwóch pracach niemieckich, dotyczących chorób psów.

W przyczynku do histologji patalogicznej centralnego systemu nerwowego przy nosówce psów — A. Gallego, autor przeprowadził swoje badania na 20 psach, chorych na nerwową postać nosówki, które padły, bądź zostały zabite, w różnych stadjach rozwoju choroby. Śród zmian w komórkach nerwowych przy nosówce psów można rozróżnić 4 typy: zmiany naczyniowe, modyfikacje w mikroglii, zaburzenia w komórkach glijowych i zmiany w komórkach nerwowych. Zmiany naczyniowe są niestałe. Modyfikacje w mikroglii często nie występują. Przy nagromadzeniach mikroglii w dużej ilości występują komórki otoczkowe, jakkolwiek prócz nich nierzadko znajdują się komórki pałeczkowate i wypustkowe. Ogniska mikroglijalne umiejscawiają się w korze mózgowej, w substancji szarej rdzenia pacierzowego, a przedewszystkiem w białej substancji móżdżku. Prócz tego występuje powiększenie i przerost włókienek nerwowych, szczególnie przy komórkach gwiaździstych móżdżku i przy komórkach Purkiniego. W mikrofotografjach przedstawia autor okołonaczyniowe nacieczenie rdzenia pacierzowego z okolicy lędźwiowej, zmiany w móżdżku, skupienia komórek Hortega (mikroglie), różnorodne typy komórek w móżdżku, komórki ziarniste w różnych stadjach, różne komórki w stadjach regresywnych.

P. P. B. Ostertag i K. Mueller opisują krótkotrwałą awtimanozę u młodych psów, która doprowadziła do objawów porażenia ruchowego. Autorzy nie stwierdzili żadnych zmian w układzie centralnym systemu nerwowego. Wszystkie ruchowe ośrodki były nienaruszone, jakkolwiek znaleziono charakterystyczne zmiany w komórkach, przypominające pierwotne zmiany podrażnienia, opisane przez Nissla. Niezależnie od inaczej zachowujących się komórek gangljowych u młodych zwierząt (skłonność do form rozpływnych u młodych zwierząt), wszystkie zmiany były identyczne. Charakterystyczny jest brak jakichkolwiek zmian w obwodowym systemie nerwowym i włóknach nerwowych, mimo niewątpliwego porażenia neurologicznego. Obserwacje autorów są ważne dla porównawczej patologji centralnego systemu nerwowego przy awitaminozach.

Kronika myśliwska.

—L.— Dnia 7 sierpnia 1930 r. odbyło się polowanie na kaczki w maj. Zdziechowice (własność Stefana hr. Tarnowskiego). W 6 strzelb padło 107 sztuk, królem polowania był p. Jan Gerlicz, mając na rozkładzie 35 kaczek.

Wiadomości bieżące.

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — Z planu rozbudowy i racjonalnego urządzenia Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, podajemy jeszcze dalsze szczegóły.

Na tyłach Ogrodu za stajnią wielbłądów i klatkami wilków, zbudowano dla białych niedźwiedzi sztuczne, z żelazo - betonu skały, które od strony publiczności okolono 3-metrowym rowem napełnionym wodą. Białe niedźwiedzie mają tam idealne warunki. 300-metrową przestrzeń wypełniają sztuczne

złomy imitujące zwały kry, basen na trzy metry głęboki, długości 30 metrów, umożliwia im wspaniałą kąpiel. Wysokie, prostopadłe ocembrowanie uniemożliwia zwierzętom wyjście po za przeznaczony dla nich teren. Wewnątrz „skał" znajdują się nocne pomieszczenia dla niedźwiedzi.

Przewiduje się całkowite zniesienie klatek i krat. Jedynie ptakom, swobodę ruchów ograniczać muszą, cienkie zresztą i możliwie mało widoczne, siatki. Aby jednak i tym skrzydlatym więźniom stworzyć ułudę wolności i swobody, wznoszone są duże, obszerne woliery, w których znajdują się drzewa i krzewy. Ptaki mogą w nich latać względnie swobodnie. Częściowe ściany i sufity z blachy zapewniają im cień i osłonę w razie deszczu.

Z biegiem czasu wszystkie zwierzęta otrzymają podobne, odsłonięte miejsca, z uwzględnieniem właściwości terenowych w ich ojczyznach, a więc lwy, tygrysy, niedźwiedzie, przebywające zwykle na wolności wśród skał, otrzymają sztuczne, betonowe głazy, naśladujące ich ojczyste tereny.

Miejsca przeznaczone dla zwierząt, oddzielone będą od publiczności rowami, napełnionymi wodą, tak szerokimi, lub głębokimi, że zwierzę najdalej skaczące, nie będzie w stanie wydostać się po za nie.

— **Sokoły a gołębie.** — W lesie Gutowskim pod Bydgoszczą przebywają trzy sokoły, wyrzadzające wśród ptactwa duże szkody. Znaleziono też szczątki gołębia, na którego nóżce była obrączka z napisem niemieckim i datą włożenia jej. Jest to już trzeci wypadek znalezienia szczątków porwanych przez sokoły, gołębi pocztowych.

— **Berlińska wystawa myśliwska.** — W roku przyszłym odbędzie się w Berlinie wystawa trofeów myśliwskich z ubiegłych trzech lat: 1928, 1929 i 1930. Wszechniemiecki Związek ochrony łowiectwa wystąpił z inicjatywą specjalnego uwzględnienia na tej wystawie — rogów danieli. Na przyszłość projektuje się urządzanie każdego roku wystawy trofeów jednego tylko gatunku zwierzyny. Na wystawę przyszłoroczną robi się już odpowiednie przygotowania lokalowe.

— **Myślistwo w Bułgarji** zorganizowało się w szybkiem tempie. Do Stowarzyszeń myśliwskich należy już około 36.000 członków. Najwyższą władzą myśliwską jest „Naczelna Rada Myśliwska", uznana przez rząd, który ją popiera i subsydjuje. Egzekutywę Rady stanowi „Dyrekcja Myśliwska". Działalność władz łowieckich obejmuje reglamentację wszelkich spraw łowieckich. Związek opracował świeżo projekt nowego prawa łowieckiego. Niektóre okręgi będą co pewien czas na szereg lat uznane za rezerwaty, w których wolno będzie strzelać tylko drapieżniki. W Bułgarji zabija się jeszcze obecnie około 600 wilków rocznie. Społeczeństwo odnosi się sympatycznie do łowiectwa. Rada naczelna dąży do zaprowadzenia ścisłego ładu w stosunkach łowieckich. Powołała też do życia kasę wsparć i emerytalną dla myśliwych. Urządza w różnych miejscowościach kraju muzea myśliwskie i bibljoteki łowieckie.

Znaczna część gmin bułgarskich wydała niedawno rozporządzenie, że każdy dorosły obowiązany jest zabijać i nadsyłać do gmin, każdego roku po dwie sztuki wron lub kruków.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

Łowiec Nr. 15 zawiera: XXIX Zjazd Łowiecki M. T. Ł. w dniach 3 i 4 września 1930. — Sprawozdanie z czynności Wydziału M. T. Ł. z r. 1929-30. — Jarosław Hubalek: Generał (dokończenie). — H. Tarnowski: W obronie jelenia w Karpatach. — Kazimierz Wysocki: W obronie jelenia w Karpatach, do artykułu Dra W. B. — Andrzej Strzemię-Chwalibóg: Pies — przyjaciel. — Dr. Stanisław Koźmian Rejcher: Gawędy o własnościach zwierząt. — Korespondencje. — Sprawy Towarzystwa. — Komunikaty.

Łowiec Nr. 16 zawiera: XXIX Zjazd Łowiecki M. T. Ł. w dniach 3 i 4 września 1930 r. — Dr. R. Zenkteler: („Łowiec Polski") O ochronie jelenia. — Władysław Czerniejewski (z teki pośmiertnej): Wspomnienia z polowań na orły i sępy w latach 1885 — 1917. — Albert Mniszek: Jak mi stara baba życzyła szczęścia i co z tego wynikło. — Andrzej Strzemię Chwalibóg: Pies przyjaciel (dok.). — Dr. Stanisław Koźmian Rejcher: Gawędy o własnościach zwierząt (dok.). — Prof. A. Wiehtl: Powonienie u ptaków. — Jan Marcinków: Porównanie lisa z myszołowem pod względem użyteczności i szkodliwości. — Korespondencje. — Marjan Wohl: Międzynarodowe strzelanie do rzutków w Zoppotach. — S.: Zawody strzeleckie w Radomiu.

Wiadomości handlowe.

— **Kurs hodowli zwierząt futerkowych.** — W Warszawie odbył się niedawno 3-dniowy kurs hoodwli zwierząt futerkowych, z udziałem 30 słuchaczów. Wykłady na kursie prowadzili pp. M. Trybulski — (Zasady hodowli zwierząt futerkowych i poszczególne gatunki tychże, nadające się do chowu w naszych warunkach), M. Matuszewski (Hodowla zwierząt futerkowych w świetle cyfr i rola Związków), J. Zabłocka (Królikarstwo, jego podstawy i metody organizacji), B. Brudzyński (Wrażenia z praktyki początkującego hodowcy zwierząt futerkowych). W jesieni związek projektuje zorganizowanie podobnego kursu w Warszawie.

— **Hodowla srebrnych lisów.** — Wysoka cena tego futra dochodzi obecnie do 100 dolarów (900 zł.) za jedną sztukę. Wobec wielkiego popytu, podjęto już oddawna próby sztucznej hodowli srebrnego lisa i to zarówno w Ameryce, jak i w Europie. Na większą skalę zamierza tę sprawę przeprowadzić obecnie także Łotwa, która w tym celu weszła w porozumienie z hodowcami norweskimi i przystępuje do zorganizowania osobnego towarzystwa akcyjnego dla tej hodowli. Główną zachętę stanowiły dla niej wspaniałe wyniki podobnej akcji w Norwegji, gdzie dochody z tego źródła wzrastają z roku na rok.

SPROSTOWANIE
OD KOMITETU BUDOWY DOMU ŁOWIECKIEGO.

W opłatach na rzecz Budowy Domu figuruje opłata za zabitego cietrzewia 1 zł., opłata ta rozumie się od cietrzewia zabitego na toku, zaś od cietrzewia zabitego z pod psa, opłata wynosi groszy 30, opłata od pardwy wynosi również groszy 30.

W liście osób upoważnionych do zbierania składek (str. 688) mylnie wydrukowano nazwisko, które brzmieć powinno: Kuszkowski Jan — Radom.

W SPRAWIE OGŁOSZEŃ.

W celu ułatwienia PP. Myśliwym ogłaszania kupna — sprzedaży psów, broni i przyborów myśliwskich, dzierżawy polowań i t. p. — wprowadzamy rubrykę „Drobnych Ogłoszeń" po zniżonej cenie (10 groszy za wyraz). Za wyraz tłustym drukiem gr. 20. Drobne ogłoszenia drukujemy jedynie za opłatą zgóry.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Drobne ogłoszenia: wiersz 1 zł. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.** **Agentom niewolno pobierać zaliczek. Drobne ogłoszenia po 10 gr. za wyraz; grube litery — po 20 gr.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

W menażerji.

Mamusiu! — woła Dyzio przy klatce niedźwiedzia — dlaczego ten niedźwiedź taki brudny i zakurzony? Czy on już był używany na dywan?...

OGŁOSZENIA DROBNE.

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży niniejszem wyznacza w dniu 22 września 1930 r. w lokalu Dyrekcji, przetarg ustny i za pomocą ofert pisemnych na dzierżawę 6-letnią następujących terenów łowieckich:

1. w N-ctwie Zadworzańskiem — obszar 3.880 ha, cena wywoławcza 15 groszy od 1 ha, wadjum 350 zł.
2. „ „ Zdzięciolskiem — „ 6.161 ha, „ „ 15 groszy od 1 ha, wadjum 555 zł.
3. „ „ Miedniańskiem — „ 6.310 ha, „ „ 10 groszy od 1 ha, wadjum 380 zł.
4. „ „ Brzeskiem — „ 2.115 ha, „ „ 10 groszy od 1 ha, wadjum 130 zł.

Oferty pisemne będą przyjmowane przez kancelarję Dyrekcji do godz. 11-ej w dniu przetargu. Licytacja ustna rozpocznie się o godzinie dwunastej (12-ej) w południe.

Reflektanci winni wykazać się posiadaniem pozwolenia na broń — Towarzystwa Myśliwskie — statutem i odpowiedniem upoważnieniem do wzięcia udziału w przetargu.

Szczegółowe warunki do przejrzenia w Urzędzie Dyrekcji.

DYREKCJA.

A. ROWIŃSKI

Polecamy myśliwym



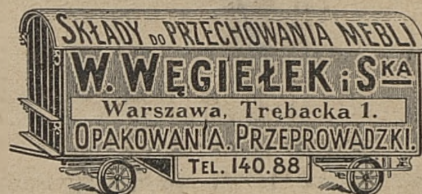


Wyroby specjalne, nadające się do podróży, jak salami w różnych odmianach, kiełbasy myśliwskie, dwudziestki i piątki.

Fabryka wędlin WARSZAWA Dolna 35 a (dom wł.)

Sklepy: Szpitalna 2, Nowy-Świat 1, Marszałkowska 67, Krucza 5, Puławska 68.

J. RUSZKIEWICZ



Pracownia Wypychania Ptaków i Zwierząt

I. BASZKIEWICZ

Warszawa, ul. Karowa Nr. 4, m. 63.

Długoletni preparator firm Antoniego i Wiktora Łastowskich w Warszawie i praktykant firmy Chilman w Berlinie.

Przyjmuje do wypychania **PTAKI i ZWIERZĘTA.**
Wykonywam **DYWANY ZE SKÓR. OPRAWA ROGÓW.**

Wykonanie solidne, naturalne, ładne.

— — — PROSZĘ SIĘ PRZEKONAĆ. — — —

„Kram Pod Rakiem"



STARE MIASTO № 4/6

Telefon 337-95

wyroby wyłącznie polskie artystyczne, nigdy w Warszawie dotychczas nie widziane modele:

lamp, lichtarzy, abażurów, stolików, tac, serwisów porcelanowych, zastaw na biurka etc.

Dla przyjezdnych niebanalne upominki i pamiątki ze stolicy Polski.

Wielki wybór prezentów imieninowych.

DOJAZD AUTOBUSEM A-bis

JAKÓB MAREK
MAGAZYN OBUWIA
Warszawa, Bielańska 22
Telefon 18-05
ROK ZAŁOŻENIA 1869
POLECA

BUTY MYŚLIWSKIE





SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège — VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „
A. FRANCOTTE „ — VICKERS Ltd., London
LEPAGE „ — J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY i TRÓJLUFKI
wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.